



LAPIS

Emilia Kiereś



LAPIS

KROPKA

Kiedy po raz pierwszy ujrzałam Lapis, jaśniało w słońcu, misterne jak rzeźba z kości słoniowej.

Ogarnął mnie zachwyty.

Potem poznałam to miasto lepiej. Otaczały je potężne mury obronne, wewnątrz których plątały się uliczki, schodki, przesmyki – wszystko niezwykle piękne, kunsztownie zdobione i pełne wdzięku. Na każdym kroku natykałam się na wspaniałe budowle, urocze detale i ślady wielkiej przeszłości.

Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że Lapis jest miastem z legendy, a świetliste mury, które tak mnie zachwyciły, kryją mroczne tajemnice.

Z początku moją uwagę zwróciła tylko latarnia morska.

Ona także – jak całe miasto – była zbudowana z białego kamienia. Wysoka i wysmukła, stała na wzgórzu, i co wieczór stary latarnik zapalał w niej światło.

Tyle że wokół nie było żadnego morza! Jedynie rozległa, pofalowana równina, za którą rozciągały się gęste lasy.

Wkrótce potem odkryłam szczelinę w ścianie biblioteki i w ten sposób niezamierzenie obudziłam przeszłość, o której wielu chciało zapomnieć.

Dziś, gdy wracam pamięcią do tamtych wydarzeń, nadal dreszcz przebiega mi po plecach, choć minęło już kilka lat i wiem przecież, że wszystko dobrze się skończyło.

Ta historia ma początek w odległych, legendarnych czasach, dawno, dawno temu, kiedy powstało Lapis i zrodziła się Poczwarą.

Ale opowieść moją zrozumie tylko ten, kto pozna losy Elżbiety i Tobiasza.



I
Elżbieta i Tobiasz

W domu Tobiasza Tiro było cicho, na kominku płonął niewielki ogień. Od kamiennych ścian ciągnęło chłodem, choć wiosna przysła już jakiś czas temu; w ciemności za oknem majaczyła kwitnąca jabłoń. Tobiasz siedział pochylony nad stołem i w drżącym świetle świecy kreślił coś cienkim piórkiem na wielkim arkuszu papieru. Wokół płomienia latała niespokojna ćma.

W drzwiach prowadzących z sieni bezgłośnie pojawiła się Elżbieta. Kasztanowe włosy opadały jej na plecy, a z ciemnych oczu wyczierała troska. Oparła się o framugę i dopiero po chwili spytała łagodnie:

– Nie położysz się spać? Długo już pracujesz.

Na dźwięk jej głosu Tobiasz drgnął i podniósł wzrok znad rysunków. Szerokie brwi miał ściągnięte, a jasną czuprynę rozczochraną.

– Spać? Nie, jeszcze nie. Do rana muszę to skończyć. Odkryłem poważny błąd... obiecałem, że na jutro rysunki będą gotowe.

Żona pokiwała głową.

– Zapracowujesz się!

Tobiasz odłożył piórko i przetaił zmęczone oczy.

– Postaram się nie siedzieć już zbyt długo.

– Czy ktokolwiek docenia twoje starania? – spytała poważnie Elżbieta.

– Jestem tylko młodszym architektem. To normalne, że pozostaję w cieniu. Mówią, że wojna wisi na włosku. Dzięki naszym murom Lapis ma być fortecą nie do zdobycia. Jeśli okaże się, że tak jest rzeczywiście... to mnie docenia. – Uśmiechnął się. – Muszę szybko wprowadzić te poprawki.

Elżbieta podeszła do stołu. Z zaciekawieniem przyglądała się rysunkom. Cienkie, starannie nakreślone czarne linie układały się w szczegółowy plan, przedstawiający obronne mury miasta: bastiony, przyczółki, kazamaty i arsenały. Skomplikowany system wałów, korytarzy i przejść, który

w razie oblężenia miał pomóc w ocaleniu wielu istnień ludzkich. Całość miała kształt siedmioramiennej gwiazdy.

– Jakie to ładne – powiedziała cicho.

– Ładne to za mało – westchnął Tobiasz. – Musi być skuteczne.

– A co to takiego? – spytała Elżbieta, wskazując palcem. W obrębie całego miasta zaznaczono przerywaną linią rozgałęziające się kształty.

– Przerysowałem to ze starych planów Lapis. To sieć korytarzy pod miastem, kanałów albo lochów, może jaskiń. Musiałem je zaznaczyć, żeby budowniczowie wiedzieli, czego się spodziewać – robili głębokie wykopy. Wszystkie te korytarze są bardzo stare, pewnie tak stare, jak samo miasto. Nikt ich już nie używa, nie wiadomo nawet, czy jeszcze istnieją.

– Może to mieszkanie Poczwarzy – roześmiała się Elżbieta.

– Czyje? – zdziwił się Tobiasz.

– Nie pamiętasz tej legendy? Przecież wszyscy ją znają! Kiedy byłam mała, babcia opowiadała ją mnie i Benedyktowi. O Poczwarze, która mieszka w skalnych szczelinach pod miastem. Nie mogłam potem zasnąć!

– A Benedykt?

– O, mój braciszek był dzielniejszy ode mnie.

– Naprawdę?

Roześmiali się.

– Ale to tylko bajka – powiedział Tobiasz. – A to – postukał palcem w rysunki – to jest prawdziwe. Idź spać, bo już późno. A ja wracam do pracy. Rano powinienem być na murach przed wszystkimi, z gotowym planem poprawek. Ale to już ostatni raz. Budowa dobiega końca. Teraz nareszcie będę miał dla ciebie więcej czasu.

2

Kiedy Tobiasz otworzył oczy, było już jasno. Stwierdził ze zdziwieniem, że zasnął z głową opartą na stole. Jeszcze trzymał piórko w ręce. Pod końcówką piórka utworzyła się mała kałuża atramentu.

Elżbieta podlewała kwiaty w oknie. Poruszała się cicho jak kot. Słońce obrysowało jej sylwetkę złotą kreską i zamigotało na włosach.

– Dzień dobry – odezwał się Tobiasz zniecierpliwiona, a ona aż podskoczyła.

– A! – wyrwał jej się okrzyk. – Przestraszyłeś mnie! Nie chciałam cię obudzić.

– Sam się obudziłem. – Przeciągnął się i spojrzął na zegar. – Jak późno! – Zerwał się na równe nogi. – Muszę pędzić!

Porwał płaszcz, wrzucił arkusz z rysunkami do torby pełnej innych rulonów, w biegu cmoknął żonę w policzek i już go nie było.

– Czekaaj! Zjedz coś! – zawołała Elżbieta i wybiegła za nim przed dom.

– Zjem potem! – obiecał, już zbiegając ścieżką ze wzgórza.

Pomachał jej jeszcze i zniknął między drzewami. Wkrótce zobaczyła jego mocną, szczupłą sylwetkę na białej drodze do Lapis – patrzyła, dopóki nie stał się mały jak mrówka.

Poranne powietrze pachniało moką ziemią i lasem. Jaskółki krążyły nad wzgórzem, nawołując się nawzajem. Słońce weszło już jakiś czas temu, w jego promieniach wyraźnie rysowały się białe, smukłe wieże miasta, szeregi kamiennych domów i nowe imponujące mury obronne. Lapis naprawdę szykowało się do wojny.

Fortyfikacje były na swój sposób piękne, to prawda – ale przecież wznoszono je ze strachu. Elżbieta, patrząc na nie, też czuła ten strach.

– Na co to tak budują? – niespodziewanie odezwał się obok niej gderliwy, szorstki głos.

Odwracając głowę, Elżbieta wiedziała już, kogo zobaczy.

Ruta właśnie wyszła z lasu; na widok młodej kobiety przystanęła na ścieżce w cieniu drzew.

Była to dziwna staruszka. Odkąd pamiętano, mieszkała w chatce ukrytej w leśnym parowie, z dala od miasta i ludzi. Wszystkie dzieci jej się bały, a kobiety twierdziły, że jest wiedźmą. Podobno umiała leczyć i zaradzać rozmaitym kłopotom. Niejednemu pomogła się wydostać z sytuacji bez wyjścia – tak mówiono. Ruta ciasno obwiązywała głowę turbanem z czarnej chusty i nawet nie wiadomo było, czy ma włosy. Cała odziana w czerń, mała, skurczona, chuda – wyglądem przypominała wronę. Nikt jej nie lubił, a jednak wszyscy czuli przed nią respekt. Była mądra i sprytne. W dodatku – jak głosiła plotka – miała jakąś wielką tajemnicę. Straszna tajemnicę. Jaką – nikt nie wiedział, choć opowiadano o niej niestworzone rzeczy.

– Jak przyjdzie co do czego, i tak nas wszystkich wytną w pień – dodała zaraz posępnie i zakaszła.

W Elżbiecie wezbrał gniew, bo złowróżbny ton staruszki pogłębił lęk, który kiełkował w niej samej. Oczy jej zapłonęły, a na policzki wypłynął gwałtowny rumieniec.

– I po co to gadać takie głupstwa? – prychnęła ze złością. – Chcesz, żeby ludzie się bali? Przecież po to Tobiasz i inni pracują dniami i nocami, żeby plany były jak najlepsze, mury jak najbardziej solidne, a miasto jak najbezpieczniejsze! O, gdybyś wiedziała, jak ciężko on pracuje!

A murarze! Może byłoby lepiej, gdyby murów wcale nie budowano, co?

Stara kobieta się skuliła, ale tak, jak kuli się kot przed skokiem na wróbla. Chwila jednak minęła i Ruta się odprężyła.

– Uważaj, dziewczyno – powiedziała ostrzegawczym tonem. – Do starych ludzi mów z szacunkiem. Nie traktuj mnie jak głupiej, dobrze ci radzę. Jeszcze będziesz potrzebowała mojej pomocy.

Elżbieta jednym ruchem dumnej głowy odrzuciła włosy na plecy.

– Nie wiem, w czym mogłabyś mi pomóc – odparła nieco spokojniej. – Ale o cudzej pracy powinnaś mówić z większym poważaniem.

Ruta cała się zatrzęsała. Dopiero po chwili Elżbieta zrozumiała, że stara wiedźma się śmieje; znów się w niej zagotowało, ale tym razem zacisnęła zęby i pięści i nic nie powiedziała.

– Bardzoś wygadana – mruknęła za to staruszka. – Tymczasem ja nawet o tobie wiem więcej niż ty sama.

– Coś podobnego!

Ruta znów bezgłośnie się zaśmiała.

– Zobaczymy się niebawem – powiedziała i pokiwała na młodą kobietę sękatym palcem, jakby przed czymś ją przestrzegała. – A teraz odchodzę.

– A idź i nie wracaj – burknęła pod nosem Elżbieta, kiedy staruszka weszła między drzewa.

Jednak ta rozmowa na dobre zburzyła jej spokój. Rosło w niej dziwne przeczucie katastrofy, ale nie potrafiła znaleźć jego źródła.

– Wie o mnie więcej niż ja sama! – rzuciła ze złością w przestrzeń. – Bajdy – szepnęła do siebie. Niespokojnie spojrzała w stronę, w której zniknęła wiedźma. – Bajdy i banialuki.